

♪ [PRZECIĄGLY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie

♪ „Nim stanie się tak, jak gdyby nigdy nic nie było”

Zespół „Voo Voo” Wojciecha Waglewskiego w połowie lat osiemdziesiątych – gdy zaczynał – był grupą eksperymentalną i tworzącą muzykę raczej skomplikowaną dla koneserów, ale poza tym nurtem głównych płyt pojawił się pojedynczy utwór „Nim stanie się tak, jak gdyby nigdy nic nie było”, który został skomponowany w konwencji dosyć radosnej, optymistycznej – chociaż jej korzenie były zgoła inne, związane z tragicznym wydarzeniem, jakim była katastrofa w Czarnobyli, do której doszło pod koniec kwietnia osiemdziesiątego szóstego roku. Wojciech Waglewski wspomina, że była to bezpośrednia inspiracja i że właśnie stworzył to w kwietniu, co pewnie nie było możliwe, bo wiadomości na ten temat docierały do nas z opóźnieniem, więc możemy mówić maj osiemdziesiątego szóstego roku.

On jechał sobie Wybrzeżem Kościuszkowskim w Warszawie. To jest taka wielopasmowa ulica wzdłuż Wisły, no i tam widział w tym maju, gdzie już się zrobiło ciepło, plażowiczów, którzy się opalali. Wiadomo już było o Czarnobyli, więc pomijając fakt, że tam jest dosyć zadymiona sytuacja, bo mamy do czynienia jednak z drogą wielopasmową, to ci ludzie nie pomni ostrzeżeń, wychodzili i narażali się na promieniowanie. Dziś wiemy, że skala tego promieniowania akurat na Polskę, nie była tak duża i zagrażająca życiu, no ale w tamtym czasie jednak pewna psychoza była. Natchnęło to Wojciecha Waglewskiego do tych konkretnych słów „Jak gdyby nigdy nic”, które kojarzyły mu się z totalną katastrofą, takim już odpuszczeniem wszystkiego, o czym świadczy fakt, że druga część utworu mówi o pierwszej wersji – bo było wiele różnych nagrań. To jest właśnie taka ciężka, psychodeliczna po tych radosnych dźwiękach, gdy padają słowa „Nim stanie się tak, jak gdyby nigdy nic” zaczyna się część przygnębiająca i to jest właśnie ten moment, kiedy on dostrzegł bez troskę wobec rzeczy – można powiedzieć – ostatecznych i zagrażających. Wojciech Waglewski nie lubi interpretować swoich tekstów, jak większość artystów, ale kiedy z nim rozmawiałem, zgodził się przyznać, że ten tekst opierał się na trzech pojęciach emocjonalnych: zima, która musi minąć, czyli coś złego i brzydkiego, słońce, jako coś radosnego i pogodnego, co wkroczy, no i to, jak gdyby nigdy nic, o którym już mówiłem. A możemy też dodać tutaj wątek rumu, który to alkohol pojawiał się w tekście – nie tylko tym u Wojciecha Waglewskiego. Bo on czuł, że w polskim rock'n'rollu brakowało wątków alkoholowych, co było trochę hipokryzją, bo wiadomo, że za kulisami działa się pod tym względem dużo, natomiast w tekstach niewiele i on postanowił to wyciągnąć na światło dzienne, ale oczywiście nie w jakiejś formie radykalnej tylko kulturalnych szklaneczek różnych trunków, więc wprowadził to właśnie w tym utworze i być może był to przełomowy pod tym względem kawałek.

Później, jak mówię, wracał ten wątek w twórczości Wojciecha Waglewskiego wielokrotnie.

Natomiast cała wcześniejsza część utworu to jest jednak rzecz radosna. On wspominał, że w dosyć nietypowych skalach utrzymana, bo my tutaj w części naszej świata i w muzyce rockowej stosujemy raczej skalę bluesową, a on sięgnął po latynosko-radosną, która też wiązała się z faktem, że główny motyw tego utworu powstał nie z gitary, tylko z riffu saksofonu, który Mateusz Pospieszalski zagrał, Wojciech Waglewski podłożył pod to akordy i było to, jak na nich, jak już wspomniałem, to była grupa naprawdę lubiąca komplikować. Ta pierwsza część była absolutnie prosta i nietypowa w jakimś sensie.

♪ „Nim stanie się tak, jak gdyby nigdy nic nie było”

„Myślę sobie, że

ta zima kiedyś musi minąć.

Zazieleni się,

urośnie kilka drzew.

Niedojezdzony chleb

zdaży w ustach się rozpuścić,

a niedopity rum

rozgrzeje jeszcze krew”

Nagrali to w kilku różnych wersjach: pierwsza, to była rzecz w studiu przy Myśliwieckiej, radiowym, nagrana na potrzeby rozgłośni harcerskiej. I wtedy też stała się przebojem, bo rozgłośnia harcerska była źródłem alternatywnej muzyki w latach osiemdziesiątych. Kiedy utwór trafił na antenę, natychmiast spodobał się słuchaczom, a później ukazało się to na składance firmowanej przez rozgłośnię harcerską – Radio nieprzemakalnych – to był osiemdziesiąty siódmy rok, i to była jedna z wielu, wielu wersji utworu „Nim stanie się tak, jak gdyby nigdy nic”, który na przestrzeni lat powstawały. Już niedługo później zespół nagrał wyłącznie gitarową wersję, akurat saksofonista nie dojechał na sesję, która ukazała się jednak nie w końcu lat osiemdziesiątych, tylko dopiero na początku dziewięćdziesiątych, bo materiał po prostu przeleżał na albumie zespół Gitar elektrycznych. Nie jest z niej zadowolony Wojciech Waglewski, więc sięgał po ten numer wielokrotnie jeszcze później. Najstynniejsza rzecz to wersja Kasi Nosowskiej z połowy lat dziewięćdziesiątych tam, gdzie Kasia Nosowska zaśpiewała, chociaż pierwotnie miał

się znaleźć w tym utworze Muniek Staszczyk. Kasia Nosowska jeszcze bardziej pogodny dodała do tego wyraz, śpiewając to powoli i optymistycznie. No i taką wersję najbardziej zapamiętaliśmy, chociaż później na koncertach Voo Voo wykonywało to z niemal punkową furiją.

♪ „Nim stanie się tak, jak gdyby nigdy nic nie było”

„Choć mało rozumiem,

a dzwony fałszywe,

coś mówi mi, że

jeszcze wszystko będzie możliwe.

Nim stanie się tak,

jak gdyby nigdy nic nie było.

Nim stanie się tak,

jak gdyby nigdy nic”

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie